ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

BÓG WIE KTO

Bóg wie kto.

(Glorja Victis)

El. Orzeszkowa.

Bóg . nie dało.

A teraz, opowiem ci o dziejach wiosny mojej, niezwykłej śmiesznej.

Jakże! [illegible] w takich jak ta tragediach, śmiech....

O, moja droga, życie jest zlepem gliny i marmuru, splątaniem czarnych pereł i czarnych korali, [illegible] czarnego śmiechu i czerwone krople krwi... Grzech, i cnota [illegible] celi [illegible] upada [illegible] białemu [illegible].

Wszystko było na zmianę i pomiędzy [illegible] [illegible] i górnymi [illegible] [illegible].

Wszystko było i było naraz — razem z drugą i najpotworniejszą [illegible] zimna fala wodna — w jednej [illegible] tym samem.

Pewien wielki pisarz, określił słowo: życie naraz obok niego [illegible] w nazwie jedno słowo: galimatias!

Czy nie czułaś [illegible] nigdy [illegible] kiedy z samej siebie śmiałaś się i śmiechem, który nad samym sobą płakał? Czy nie [illegible] grzechu, serdecznej [illegible] podniesionego do wysokości cnoty i cnoty przez [illegible] zepchniętej do roli grzechu? Gdy [illegible] czy nie zdarzyło ci się [illegible] a na wschodem, a gdy [illegible] [illegible] wichrem [illegible] zawracać się na wschód? Czy w jednej godzinie, w jednej chwili nie [illegible] gliny i marmuru?

Galimatias! I [illegible] Boże [illegible] wypadnie [illegible] śmiechu i światła, gliny i marmuru, śmiechem [illegible] czarnych pereł i od czarnych korali, ciekłymi kroplami krwi.

I to jest pewne, że [illegible] droga [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

2

Czy odczuwacie grającą na skrzypcach równiutką [illegible]? Jedna, druga, trzecia struna! [illegible] plastyczną [illegible] [illegible] struna. Wciąż te same, wciąż te same.

A teraz rozwija się karta kinematograficzna [illegible] zbudowana, w przestrzeni wielu tonów, które [illegible] wiążą się, rozbiegają, zbiegają, wiążą, śmieją się, [illegible] ... Wszystkie [illegible] mieniące się: to majorowo, to minorowo...

Lecz z owego w mistycznej karty kinematograficznej wszystkie, spośród wielu tonów [illegible] przeważnej [illegible] ... do [illegible]

W głębokości tych pozłoty, [illegible] głębokości [illegible] wyprawione, karty kinematograficznej z głębokiej [illegible] świata, grzmiącej i świata, [illegible] żadna, [illegible] głębokości [illegible] Panie! Panie!

Oj, cudowny, cudny za [illegible] świat [illegible] ... Oj, [illegible]! Oj, cudowny za figiel ten grzmiący!

Bo też i trzeba być wdzięcznej [illegible], [illegible], [illegible] rozpieszczonej, zesławionej, aby [illegible] figla spłatać i potem jeszcze [illegible] nie żałować!

Bo i [illegible] widok cielesny i, śmiem powiedzieć, [illegible], [illegible] wszystkie [illegible] w tym pokoju, [illegible] wisiało.

10 [illegible] pierwsze [illegible] powiedziane nam: robić szarpie i bandaże, szyć koszule jedwabne i [illegible] At..,

~~Ja mam Marca~~ już blisko. Marzec ~~już~~ [przed] końca blisko i
jeszcze nie wszystko gotowe. ~~Dostaniemy~~ już [już dwie] zieloniutki już
żadna z naszemi jednej ~~ani~~ ~~jedwabnej, ani jednego~~
~~sznurka, ani~~ sukienki ni sznurka jedwabnej nie posiada,
bo wszystkie poszły na te kwesty, ostatnich bardzo ani
robaczkowie nie imają już też obrączki. [illegible] wielkie
napełniły się puchami szarpi, śniegami bielizny, bandaży
dla Konfederatów... Zaledwie przed paru dniami
bawełniane szarpie do nich z miasteczka przysyłano.
Nie nasza wina. Miasteczko dalekie i nikt w niem
dotąd o takich [illegible] bawełnianych ani [illegible]
z ~~daleka~~ wyższego miasta sprowadzane, niegodne
przysyłki, lecz gdy tylko przysyłki, ~~przez wszystkie które my~~
rozleciały się po sąsiedztwie wieście, ~~nie dla siebie~~
~~sprawiedliwie~~, ~~ale~~ na wspólną, pilną robotę zwołujące...
Przyjeżdżaj! przyjeżdżaj! Wincuniu! Stefunio! Marysiu!
Oktawiu! [Leontyno! Mieczysiu!] ~~Leontyno! Mieczysławo~~ Klemuniu! ~~Leontyno!~~
Przyjeżdżajcie i zwoływajcie się do szarpia! A wiesz
[przyjechali już, oni z nami jechać] Pani [illegible] ~~przyjechać~~! A jakże! naturalnie!
~~niejedne [illegible] [illegible]~~ [illegible], ~~[illegible]~~ Pani [illegible] [cóż] ~~[illegible]~~,
~~z [illegible]~~ ale także ~~[illegible] i milej [illegible]~~ [illegible] [illegible]! A
jakże! czemużby nie? Zdarzało, że [illegible] Tosia
zawiadomiona, za kilka ~~wszystkie~~ przyjedziemy wszystkie,
o [illegible] [illegible] prosi.
Do ostatniej dziewiątki jednej zabrakło, ale osiem
przyjechało, [już] do mnie przyjechały, [więc] ~~[illegible]~~ dziewiąta.
Przyjechały do mnie, bo ja [illegible] — oto! mówiłam [illegible]!

4 Skarb ~~[illegible]~~ [illegible] który nazywa się: mądrość ludzka. Nie wiem za co; może za młodość, może za życie, może za to że serce [illegible] dni, dalej gorące, że co przeżyło, ~~[illegible]~~, że i od tego co w niem zostało wyjedzone.. ~~[illegible]~~ za góry, za lasy zapomniane.. [illegible] serce, ~~[illegible]~~ Ale wówczas [illegible] mego ~~[illegible]~~ serca i przy [illegible]: wiary [illegible] i że ja go przeżywam. Ci może to i nie [illegible] ~~[illegible]~~, ale tylko ~~wiara~~ [illegible] ~~[illegible]~~ x ~~[illegible]~~ wiara. [illegible] teraz i nie oddam ~~tej~~ w tej mojej pierwszej, bujnej młodości szczęśliwie: co prawdą było, a co tylko wiarą. ~~[illegible]~~ jasne przez żadne [illegible] ~~[illegible]~~ nie zdmuchnięte. Dość, że wówczas, gdy zaśmiałam się, wszyscy się śmieli, gdy zapłakałam, wszyscy przybiegali pytać: czego? czego? ~~gdy kiedy~~ [illegible] wychodziłam, wszyscy wołali: nie odchodź! a gdy zaśpiewałam przy [illegible], wszyscy przysłuchiwali..

~~[illegible]~~ Przez całe przedpołudnie, pokój za pokojem, [illegible] za [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ przeszli. Obłąkana, ~~w amazonce~~ z [illegible] jak [illegible], ~~[illegible]~~ ~~[illegible]; pani hrabina~~ w amazonce i kapeluszu z piórkiem, jak z angielskiej [illegible] zdjęta, [illegible] ; pani hrabina, ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~, z karety ~~[illegible]~~ wyskoczyła, śmiejąc się.
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

~~jednostajny przechodząca w balonie czasie pozostawione~~ ?

~~[illegible]~~

Tak było. Ciekawa historja, wiesz, a ja dodam:

Straszna tragiczna, a potem wspaniała historja, która

bohaterska dla przeszłości ojczyzny córki ~~dobre, a to~~

najlepszego, a dla nas najmilszego teraźniejszości było.

O, wiem z czasów onych wiele historyj i ciekawych,

tragicznych, wspaniałych. To może ci kiedy opowiem.

A teraz, ~~[illegible] do mego pokoju [illegible]~~

Nie, ciekawsze [illegible] ~~[illegible]~~ jak w młodości

[illegible] cały [illegible]

moja. [illegible] i obicia, ~~[illegible]~~ sprzęty, ~~[illegible]~~

~~na obiciu [illegible]~~ arabeski na ścianach, ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ młodości mojej ~~[illegible]~~, przypady ~~[illegible]~~,

wiszących [illegible] przelatujące

obłoczki, zapraszające chmury. Ale w pokoju ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ wszystko było różowe. Tylko przez dwa

duże okna zaglądały do niego chmury ~~[illegible]~~, szare

i cichutkie opowiadały się z kwiatami. Na gzymsie

kominka, ~~[illegible]~~ pomiędzy mar-

murowemi kolumienkami, które stały ~~[illegible]~~ tam,

środek, ~~[illegible]~~ w wazonach i w [illegible] rośliny

kwitnące, ~~[illegible]~~ przedziwnie

[illegible] ~~[illegible]~~, więc cieplarniane.

Nie wiedziałam cieplarni, ale widziałam Stefania, więc

o tej wiosny, [illegible] rośliny kwitnące.

Rozkochałyśmy się. Jej widok do najpiękniejszych [illegible]

należała w tym [illegible], o którym przedtem ~~[illegible]~~

wspominałam. Opodal kwiatów był [illegible] gzymsie

kominka ~~[illegible]~~ [illegible], jak [illegible], który ~~[illegible]~~

~~otaczających~~ porastającego, w kawałki łąk
drzewistych, ~~tak~~ spad, że aż ~~na końcu pobliżej~~ obszarów. Poprzez
okna, oprócz ~~starych~~ drzew czarnych ~~[illegible]~~, widać
było w ogródku malowanego deseniu drzewa, drzewka,
drzewa ~~różne~~ ogród rozległy, jedną stroną zapadający
w wielki las.

Ciasno dziś w pokoju różanym, bo pośrodku (przecież wprzęgającej?)
~~tego nastawiony~~ stoi duży ~~postawiony~~ duży stół, do którego
na dziewięciu różanych krzesłach siedzimy wszystkie
dziewięć ~~[illegible]~~, różne od ~~zapadu~~ powitań i ~~serdecznych~~
i jeszcze nadmiar serdeczniejszego zapału. Na oparciach
i wiosłach, wysokich ~~oparciach~~ przegrodach ~~[illegible]~~, na
kanapie rozdętej, na ~~stolikach biurku~~ stolikach, ozdobnych
biurku, ~~rozłożone~~ rozwieszone, rozłożone materye
jedwabne trzech kolorów. Białości, czerwoności i amarantowości.
Pokój wygląda jakby nagle rozkwitł wielkimi kwiatami (?)
Wszędzie pełno, tak pełno, że ~~gdy~~ ktoś raz
wstanie i obróci się po pokoju, tyle coś białego, amarantowego lub szafirowego zdejmie, ściągnie i za sobą
pociągnie, a inne przestrzegają: ostrożnie! ~~splamisz~~ pognieciesz
splamić się może! Bo z kawałków tych trzech kolorów
szyją się konfederatki. Amarantowych będzie najwięcej,
bo najtrwalsze, a białych najmniej ~~bo zatrważnie~~ najmniej
trwałe, ale trzeba aby i takie były, bo jakże ładnie ~~[illegible]~~ ~~one ładnie~~
w tych trzech kolorach ~~w tych trzech kolorach~~ one wyglądać będą...

— Jak tęcza kwiatów! przerywam zachwytem.

— Jak maki z bławatkami zmieszane, ~~[illegible]~~ uśmiecha się

i ściska krynolinę Stefcia —
Mężatką już jest od lat sześciu, i pamiętam dobrze gdy ~~jej~~ [illegible] do domu, a nie jeszcze nie oddała [illegible] o pół tonu podniesiony wyżej ~~jej~~ [illegible] niż [illegible] niezmiernie głos, ani od [illegible] i [illegible] wrażenia twarzy bardzo białej, wśród bardzo czarnych włosów.
— Nie jak mały, ani żadne kwiatuszki, ale jak wielki, wielki trzykolorowy sztandar...
Teodora, z szerokim gestem szczupłego ramienia wymówiła imienia Kazimierza, najwyższa z pomiędzy nas ~~wzrostem, z najpiękniejszym [illegible]~~ ~~i [illegible]~~ i najpoważniejsza, może dlatego najpoważniejsza, że była z pomiędzy nas najstarszą; miała osiemnaście lat, a dwadzieścia pięć. Z drugiego końca, cztery ~~lat~~ wielkie starszych dziewczynek się ośmnastoma latami [illegible] Gordii.
~~Nie starszej tedy, ale [illegible]~~
W [illegible], od Kazimierza [illegible] potrzeb, ~~był~~ ale na nas potrzeciemy żadnej, nie i wszystkie barw rozmaitych, od czarnych jak [illegible] u Stefci i [illegible], do [illegible] jak len, ~~[illegible]~~ Ostrowskich [illegible] ~~i [illegible]~~ A zresztą, ~~bardzo~~ żadna narodowa, [illegible] czarne, ~~[illegible]~~ i [illegible] stale ~~[illegible]~~ i polerowane, [illegible]
Zresztą, gwar głosów był wielki. ~~Narady~~ Oglądanie materjałów, ~~[illegible]~~ [illegible] ich, ganienie, ~~[illegible]~~ narady, zwrócone do mnie zapytanie
~~— Ile to~~ — Ile ich trzeba mamy?

8) Z górą, dumnie podniesioną odpowiadam.
— Sto!
(Aż ścisnęły się niektóre ~~że aż~~ z przerażenia. Liczba imponująca.)
— Tak wiele!
odpowiadam.
— Daleko więcej trzeba; często trzeba posługiwać się za siebie i za was.
Ano dobrze! I owszem. Zgadza nawet, że nie więcej.
Zamienimy się, dzień, dwa, trzy...
— Tydzień... z powagą wtrąca Klemunia.
Niech sobie i tydzień! ~~nawet połowa tygodnia~~ Klemunie dziewięćdziesiąt to będziemy i trzy, trzy, trzy...
Zaczynajmy więc! Dobrze, ale wprzód nim zacznie rozpocząć, trzeba potrzeba. ~~Która najlepsza forma jest. Oto jest forma~~ Według formy, otóż, z której najlepiej kręcić mnie? Wincunia mnie? oto wszyscy, prawdziwie kawiedźe, doskonale.
Rada, zgrabna, jak ~~sarna~~ odmiana, stałoczem szpitalami w białych włosach, i trzy, być może ogniem ciemno-efektem Wincunia ~~podnosi tak~~ na stole przed sobą ~~zwierciadło~~ i trzeba czekać, czekać, czekać (przypominając ~~mianowicie~~ zapytuję. Okazuje się, że ~~tonie wcale~~ nieosobliwie mnie, bo doskonale to jeszcze...
— Kazimierz pobieży, wszystkie i dusze jego jest, więcej mówiły czytać i zagadać... Ale bezwiednie mało...
+ ~~Zgoda~~ Szelest westchnienia zabawne i trwożne.

— Ach to prawda! mało! otwarcie jakoś nadeszło przynieśli! Boże będzie nie wystarczy...

Wincenta tonem żałosnym.

— Boję się! Niech kto inny...

Ba! Łatwo powiedzieć, ale kto?

~~Marylki Jaworzyńskiej zawód~~ — Może pani kochana zrobi...

Pięknemi oczkami dała zatoczyła, że aż brylanty w pierścieniach drgnęły i obiecały tęczowych wyprawiły.

— Jak żyję ~~nie~~ nie słyszałam nic...

— [illegible], brrr!

Amazonka, która już idzie z nicią przez klawisz dalej jak ich oczy szafirowy przewlekała, nie podnosząc z nad roboty główki w jasno ~~złotych~~ płowych splotach głowę, ~~z trwożnie~~ Rozpłakała się, zapłakana, wściekła; na cały pokój, na najwyższej wysokości zaśpiewała i zatyrkowała.

— Nie u-miem, nie u-miecem... Daj-cie mi, ~~Dajcie daj-cie mi z kto- po-może ... a-a~~ ~~szem.. proszę — kój!~~

Marylki Jaworzyńskiej zawodzić! panna odmówiąca, której tysiąc brania do pary idą. Chyba potrafi!

Poszukana obiegła i zachęcona, (świeża jak ..., figlarna,) wystrojona, dwudziestoletniej się o co chodzi, obiem znawczym spojrzeniem ... , ~~czarne~~ sine i białe, obejrzała, ponownie, z powagą ~~światła~~ i wzgardliwem ~~wzruszeniem ramion~~

— Jeśli ma być to czapeczki wystarczy... także

w kwadratowych! I do sześćdziesięciu nie wystarczy. Może jakieś pięćdziesiąt...

— ~~Sto~~ Pięćdziesiąt! Jezus Marya! co ty wygadujesz, Marysiu!

— ~~Pleciesz~~! Bóg wie co pleciesz!

— Nie znamy się ~~wida~~...

— Nieszczęście przepowiadasz!

— To żartów niema! Tobyśmy prawdziwem nieszczęściem

— O wszystkiem sprowadzać nie ma ani myśleć..

— Gdzież tam! czasu niema..

— Krój, Marysiu! codzień, codzień, zaczynaj kroić..

Dziewczyna ze zdziwieniem łagodnie odpowiada-cienkim głosikiem.

— Boję się, proszę pani! Niewystarczy, jak mamę krzyknie, a pani potem powiedzą, że ~~z mojej winy, że~~ źle krajałam i że z mojej winy..

~~Do pasyi odpowiedziała~~ Nic tak łatwo ~~do pasyi~~ doprowadzić nie może, jak strach. Strachem strasznym zdyba mnie przepowiednia Marysi, w sprawach takich jak wiedziałam kompetentnej, więc nie wołam, ale krzyczę, wprost krzyczę.

— Pani Czarnieckiej to popsuć! Czarnieckiej! Czarnieckiej!

— Czarnieckiej! Czarnieckiej! Czarnieckiej! powtarza za mną echem kilka głosów.

++ Kasiunia i Tosia, jako najwięcej dorosłe, wołają.

– Czarnisiu! Na widok bardzo, Czarnisiu! Czarnisiu!

Żona nadleśnego, wstrętnie ~~nienawidząca~~ z mężem i synem jedynakiem nienawidząca. Została na wszystkiem sama się; kiedy idzie o gospodarstwo i solone przetrzymywanie ~~tablice~~ sery, wszystko umie zrobić lepiej i zrobi doskonale.

Wygląda: Wygląda taka, że mu wszystkie przy niej kiełbaski i ~~ciemka~~ od góry do dołu taka ciemna i równa, ~~że przypatrzeć nie można się~~ ~~Jak~~ gładko wyprasowana. ~~wić~~ U czuprynki główka okrągła z maleńkim, żółtym trzaskiem, malutkiemi czarnemi oczkami, a z tyłu ~~...~~ główki ~~ciemny~~ obszerny, czarny warkoczyk, w spiczastą linję wystrzelającą z za włosów tak ~~gład~~ wygładzonych i błyszczących, iż zdają się być czesane szczotką z czarnego atłasu. Małe czarne oczki ciekawe są, roztropne i bystre, a pod czarnym atłasem włosów, ~~przeczy~~ żółte oczko przewyższają niezwykle bardzo jakoś sympatyczne, bo o jakichś pewnych kwiatach i wypłakach mówiące, opowiadające, wprost i wyraźnie opowiadające. ~~Ciekawie~~ ~~Ma na sobie~~ ~~robotę spogląda, ogromnie~~ ubrana czarną, trzpiotnie przyprawioną suknię i na ramiona zarzuconą wielką chustkę czarną, w ciemniutkie żółte kraty. Chustka ta jest niepospolita, bo żółtą kratą przypomina się z dala narodowej. ~~Ale kiedy~~ Martwi się tem ~~...~~ Czarnisia, ale cóż, ob. co nie przybywa się jakoś ~~spokojnej~~ sobie z miasteczka opowiadać! Nosi ją zresztą w domu tylko i kiedy na dworze chłodno, a dziś właśnie dzień chłodny.

Ciekawie na nas, i na robotę naszą spogląda; wczorajem

12 [illegible]ma,
~~Ryga~~ uśmiecha się, ~~Ryga na wszystkie strony dyga.~~
A ~~kolorowe gwiazdki~~ zewsząd ~~na~~ wszystkie strony, zgiełk, gwar, wykrzykniki:
— Czerwień, zatrzyj.. Otóż koraliki.. ~~dosyć [illegible]~~ wszystko.. Czy wystarczy? Starczymy wystarczyć! Śmieją się. Wiek wystarczy! A Pepetosz! powiązany! rozmieszczony! ~~Strój!~~ pokój!

Patrzała, wiązała, naszyte strony koralików; obracała — milcząc. Oj, odgadnąć, że Czerwisia milczy! Wpatrujemy się w nią, jak w Sybillę i podziwiamy milczenie zalegle.

— Cóż, Czerwisiu? Jak myślisz? Co myślisz?
— ~~A cóż! ale mówi Czerwisia;~~
— Nie nie myślę, — Czerwisia odpowiada flegmatycznie; ~~może wy-starczy~~ nie pamiętam ~~teraz~~ nie ~~[illegible]~~ jak będzie ~~[illegible] nie wystarczy, ale [illegible] nie wystarczy~~ tak będzie ~~to nie [illegible]~~ Obfitości niema, ~~ten~~ dobrze rozwiązać i wyrzucić trzeba, ~~[illegible]~~ gdzie ~~[illegible]~~ aby ~~wystarczyło [illegible]~~?
— Są, są! Oto one! Moja Czerwisiu, bój się Boga, wiązałyj, rozmieszczony: ~~aby wystarczyło.~~
Ciężar nam wszystkim z piersi spadł. ~~Ile~~ Już kiedy Czerwisia czemś się zajmie...

Przy naszym stole ~~x~~ rozmieścił się z krojeniem [illegible] wełna, więc ~~przygotowany~~ gdy ~~[illegible]~~ inny, barwny, ~~[illegible]~~ ~~kwadraty i [illegible] starannie i z [illegible] odcinany, góra barwnych [illegible] zastąpiła i sama nad nim stanęły, z wstążkami nowy.~~ chusteczki z [illegible] odcięty nad górą 2 kilku barwnych strzępów, wyglądała na tle

różnego rodzaju jak: strugi, ~~ciemności~~, czarne
przekreślenia, ~~to prawie~~ ~~kropki~~, ze starszego [illegible]
~~głosu~~ ogrodniczym ~~zaopatrzone~~ w oczy [illegible] zaopatrzone

Miłosierne ~~pokój~~ na długo różowy pokój zaległo.
Tylko w nim drżenie ~~samotnego~~ igły, z igłami w palcach,
ręce to podnoszą się nad pochylone głowy, to opadają
i drżą nieśmiało ~~[illegible]~~, ~~aż to zamyka się~~, to stroją,
aż czasem zgrzyta. Nożyce krawców ~~dziadują~~ w
tempie śpiesznym dziadują. Czasami w pewnym,
określonym. Patrzymy czasem na nią, gdy czynności
krojenia na chwilę zawieszony, przypatruje się roz-
łożonej ostrzce krawca, ocenia ją pozornie, z
palcem do wargi przyciśniętym rozmyśla, rozważa
i dobra nadzieja do serc nam wstępuje. ~~Latarnia~~
~~dzieje!~~ ~~[illegible]~~." O, nadzieja! Tej pełne ~~były~~ ~~głowy~~ byliśmy
~~[illegible]~~, nietylko co do orzeł krawieckich nb. wszystko
wszystkich czapek! ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Najpiękniejszemi, pewnemi ~~[illegible]~~ ona
~~[illegible]~~ w ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ swoimi, rozmarzonych, co
w głowach naszych, ** zmieniała się zaledwie
wychylała się ledwie na świat odmienny, zawodny,
w sercach naszych gorących, aż wszystkich, co brzegami
wargi jeszcze ~~nie~~ ~~dotknęły~~ ~~brzegu~~ ~~jego~~ gorących brze-
gów ~~jego~~ pucharu jego nie dotknęły. ~~Nietylko~~ ~~wszystkie~~
~~krawieckie~~, ~~ale~~ ~~wszystko~~ ~~dobre~~ ~~przyjdzie~~

„O młodości, śnie na kwiatach, śnie mój
złoty."

A czemuż kwiaty – marzeniem, co więdnie w jesieni. A
czem ~~to~~ złoto? Nadzieją, która co w ogniu życia stopiona,
raz z serca wyciekła ~~wypływa~~ ~~w głębiznę~~: ~~do~~ ~~dziennie~~ że nie wystarcza
się aż do mogiły.

Za oknami, [illegible] marcowy wicher przeszedł i przeszedł; z dalekiego, drugiego końca domu dochodziły czasem brzmienia młodzieńczych głosów i na długo milkły.

W ciszy rozległ się przyciszony, z głębokiem, [illegible] pierwszym brzmieniem głos, który mówić zaczął.

„O matko Polsko, gdy w syna twego
Źrenicach błyszczy gniewem świadomości;
Jeśli ... patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność"...

Z robotą i rękoma na kolanach opuszczonemi, z białem czołem naprzód nieco podanem, [illegible] mówiła wiersz wszystkim nam znany. Nie deklamowała; mówiła wolno, cicho, spokojnie, tylko z głębokiej jej głosu pobrzmiewał czasem bólem [illegible] pięknym lub smutkiem bez granic [illegible] źrenicach mówiącej. Gdzieś w dali z pod [illegible] ciemnych brwi [illegible], palił się silny, cichy, spokojny ogień. U szyi jej, na czarnym staniku, połyskiwała ramka stalowa, obejmująca portret Kościuszki.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy;

Przestała mówić. My [illegible] ani na chwilę oczu nie przestawały, lecz zarazem oczy [illegible] tak, jak byśmy [illegible] przez [illegible] w innym obszarze, z [illegible] biciem serca, z wilgocią na rzęsach. Hrabina [illegible]

O dwóch małych synach swoich może pomyślała —,
a Oktawia w ciemnym staniku amazonki nie mogąc
bardzo głęboko wzdychać, zaszeptała.
— Mój Staś maleńki! ~~Kiedy wieczorem tego ...~~
~~i o nim sobie przypomnę~~...
Wtem, w bocznego stolika coś zagrzmiało, zaszło;
jakby trąba nad murami obwarowanej Jerozolimy zagrzmiała.
To Czernisia nos utarła. A potem jeszcze przez
kilka potrawy ciągnące, wielką chustą przyciśniętą,
w kilku fałdach rozpostartą, ocierała.
Aby zasiadanie do stołu, przez cały długiej w robocie
nie ucierpiało, śniadanie do tutejszego pokoju przynieść
kazałam. Na ~~obiad to już~~ późny obiad, to już dosali jadać
przyjdziemy — ~~coś ociale teraz~~, to już byle co, byle jak,
byle czem trawić jak najprędzej. Co za szkoda, mój Boże,
że człowiek, gdy ma coś lepszego, milszego, pilniejszego
do roboty, bez jedzenia obejść się nie może! Niech tam,
panowie sami jadą, a my tutaj pogadamy... Im dziś
tutaj przychodzić nie wolno, bo swemi szumowiami,
zastanowi, wiecznem opróżnieniem się ~~tam~~, przeszka-
dzaliby tylko.. Trzech domowych było, czwarty gość
Przyszli tu jednak. Po przerwie śniadaniowej przyszli,
gdy Oktawia ~~podnosząc~~ bezbłędny tren amazonki swej
podnosząc, do sąsiedniego salonu wybiegła i przy
stąpaniu wiadomy, ~~pilnym~~ i silnym szczękiem na
cały dom zaśpiewała
— Rachelo, kiedy Pan w dobroci nie przyjdzie...
Gdzież przestał ~~zmian~~, ~~wszystkie~~ ścieżki przez przyjdzie

aby jeszcze coś zaśpiewała, jeszcze! Więc ~~z Trubadura~~ ~~jeszcze coś~~, i Szuberta Ukołysanie i Byronowskiej dziewicy [illegible], Czerwona nuż woda.

A czas uciekał, więc która z nas, ~~zaraz~~ może najmniejsza melomanka, zawołała.

— Ostatnia, dość śpiewania. I do roboty! [illegible]

~~więc~~ Zerwała się od fortepianu, zapytywano się [illegible] spadła, lecz ~~[illegible]~~ szybko jak latawiec z większą ~~[illegible]~~ wznosiła, która [illegible] dopadła i już szyje, szyje. A nuż panna tylko z ostatniego pokoju, ale z przyległego salonu, wyprowianny. Niech sobie idzie, niech nam zagra z oczu zejdzie, niech nam nie przeszkadza... Ostatnia ~~[illegible]~~ Ani na mgnienie oka oczy nie przestając, ~~[illegible]~~ [illegible], śpiewa jednym głosem, na nutę: Rachelo, kiedy Pan, śpiewa — ją ~~[illegible]~~ — Niech ~~dają nam święty~~ po da — ją nam świę — tyy pooo — kój!

Nie chcą stąd odchodzić, opierają się, proszą, grożą, ale nareszcie ogłuszeni, zaskoczeni, i głuchym ~~[illegible]~~ tym okrzykiem przestraszeni, ~~odchodzą~~, na drugi koniec domu uciekają, a w różowym pokoju znowu ~~cisza~~, milczenie, ~~[illegible]~~ szycie, igieł ~~igłami~~ to podnoszą się, to opadają, czasem stalowa szpilka ~~[illegible]~~ stuknie, lub w splotach włosów błyśnie, czasem nożyce zazgrzytają... [illegible] i czarnych bez przestanku ~~[illegible]~~ krają i krają, pierwsza równie i szybko, druga ~~[illegible]~~ czarną, druga kręgą ~~[illegible]~~ [illegible]

śniący przeżuwają — powoli, starannie, wszyscy.
A nam już ani w głowie, że baranków zabraknąć może.
Kiedy Czermiń tam się znajdą, to najpewniej wszystko dobrze
będzie. Wiele o czem innem myślimy, rzadko odzywając
się, wciąż szyjąc.

Wtem, turkot kół na dziedzińcu. Ktoś przyje-
chał. Serce igła z palców wypada; nasłuchiwanie, czy zna-
jomego, albo może i miłego głosu w dalekich pokojach nie
usłyszy. Ale nic wcale, oprócz jakichś niewyraźnych
stuknięć i chodu, bez przyczyny niepodobna, więc podnosi
na nas oczy, oczekując od nas i z najpokorniejszą
miną proponuje.

— Pójdę, dowiem się...

Owszem, owszem, prosimy. Więc wybiega i prędko
powraca, z grzecznym noskiem na kwintę spuszczonym.

— Pan Borakiewicz przyjechał, mówi.

No, kiedy p. Borakiewicz, to nic wcale ważnego,
nas nie obchodzi. Nie znamy go prawie. Sąsiad,
[illegible] majątek ma [illegible]
w pobliżu; [illegible]
ale [illegible] prowadzi [illegible];
[illegible] usposobienia... [illegible]
to, że [illegible] te [illegible]
[illegible], ani dawnych znajomych nie ma. [illegible] to przecież
zapewne, że [illegible] do samych [illegible]
jego [illegible] zabawne opowiadania [illegible] pojawienie
chodzą. Elegantem podobno był i raz [illegible] takoż obficie
[illegible] perfumami, że [illegible]
[illegible], który obok [illegible] [illegible]

18[illegible] Napoleona III-go nazywał: Bona-
part, tak samo jak jego wówczas Ronkera, wyma-
wiał Ro-n-ker; [illegible]
podnosił, kiedy śmiał się, to [illegible] i często, często
[illegible]
[illegible] djabła do mowy swojej [illegible]
[illegible], jak to: pal go djabli! albo: niech go djabli
porwą! albo: djabeł wie co wymyślili! Szelmy
takie! Mawiał podobno: szelma ten Bonapart,
djabli wiedzą, co on dla nas pod pazuchą
sobie chowa! A zaraz zapytany, jak mu się piękna
jakaś panna podobała, odpowiedział: śliczna szelma,
jak djabeł!

Zresztą, często niewybredny, nieobowiązujący
prostak. Ale wyższy o tem wszystkiem [illegible] się [illegible],
dyktowiedziały. Za interesami przyjeżdżał czasem
ale przez gospodarzy domów tylko przyjmo-
wany, a gospodyniom nie bywał przedstawiany nigdy. Doto-
warzystwa nie należał. Ale też [illegible], że ci, co
[illegible] wcale się do niego i nie garnął. Bezżenny, i nie
wdowiec, żył na stronie i spokojnie sobie siwiał, bo
parę razy spotykaliśmy go w kościele, lub w pobliżu
miasteczka wiedzieliśmy, że [illegible] na głowie
i [illegible] twarzy, [illegible] do nadawcy
[illegible], [illegible] bardzo błękitnych [illegible] wśród [illegible] Jakby
kto [illegible] umiał wyprawić [illegible]
niezapominajki i wszystko razem [illegible]
[illegible] pobożny.

Nic ~~wcale~~ tedy nie obchodziło nas to, że p. Borodziewicz, zainteresowany jedynie złożone do gospodarowania domu, przyjechał i wszyscy dalej w rozmowie i milczeniu pogrążone, gdy nagle głos na przenikliwy nastrojony wymówił:

— Memento mori!

To Stefunia, która na kolana opuściwszy i żadnym wzruszeniem ponad wodze, przy obrazach tę przestrogę wymówiła i dodała:

— Jak w klasztorze gdy ~~[illegible]~~, gra dilentium przedwczesny..

— Jak u Kamedułów, szepnęła Stefunia.

— Dlaczego nie rozmawiamy? — Rozmawiajmy!

Aha? Dlaczego nie rozmawiamy. Łatwo to powiedzieć: rozmawiajmy, i ~~[illegible]~~ która niewyprawne coś z wielkim staraniem i ~~[illegible]~~ tym zapałem sobie. Uczuła się oddzielającą, ~~[illegible]~~ zaciekawiającą się z ~~[illegible]~~ gorliwości, z wysilenia, a głowa im coś ~~[illegible]~~ żadnych nie podpowiada.

— Przeczytajmy coś ładnego!

— Niech kto głośno przeczyta!

Dobrze! Ale w takim razie jedna para oczu od roboty się oderwie. No, niech tam! Godzinkę jakąś dwie pary oczu poprzerwie, za to innym przyjemniej pracować będzie.

Skoczyłam do sąsiedniego salonu, widziałam że stolik ~~[illegible]~~ usianą broszurę, schwyciłam ~~[illegible]~~ w której Edmund Albert ~~[illegible]~~ dobierając wygasające Europy i wyznawał w nim ~~Polsce~~ wróżące wszystkie Polsce wielkiej, potężnej, niepodległej. ~~[illegible]~~

że pisarz ten był powiernikiem, ulubieńcem cesarza franc. Napoleona III-go i że, jakoby p. [illegible] powiedział, Bonaparte ten samemu [illegible] z podszeptu. Wszelkie kombinacje polityczne cesarskie i głębokie, z zadziwieniem nowych [illegible] [illegible] wych, całkowite przemalowywanie na mapy Europejskiej i z najpóźniejszym z czarnym kolorem wymalowana na niej przepadłą Polską. A kiedy Bonaparte tak myśli, takie układa plany i żywi pragnienia, że jeśli najpierwiej tak się stanie koalicja państw zachodnich na [illegible] [illegible] się zawiąże i wszystkie te zmiany drogą pokoju albo drogą wojny przeprowadzi. [illegible] tylko, a którzy tamci tego i [illegible] nie [illegible], a którzy w swej walce nie ustali, a którzy [illegible] [illegible], jak najwytrwalej [illegible] — a Zachód z pomocą nam przyjdzie i tryumf sprawiedliwości, tryumf Polski, która od tak dawna za drogie te ideę cierpi i walczy — [illegible] rozgłoszone dzwony i trąby, [illegible] tryumfy i pieśni, na wszystkie cztery strony świata, radośnie rozgłoszą. Tak pisał [illegible] podobno pana tego [illegible] [illegible] i powiernikowi Bonaparta [illegible]. A gdy owe pisania te, drżącym głosem [illegible] czytane, rozlegały się po cichym pokoju, — Boże! — jakiż radością skakały nam w piersiach serca, jakie gorące tryumfy i pieśni wyśpiewywały [illegible] nasze głosy! Na cześć ludzkości, dobrej, wspaniałomyślnej [illegible] [illegible], na cześć Bonaparta i sprawiedliwości [illegible],

na wieść bliskiego, niedawnego, upornego tryumfu polskiej
broni i pełnym rozśpiewały się głowy ~~nasze~~ wios-
niane i wszystkie serca nasze....

A że potem, te głowy i serca — tak zawiedzione!
— ~~do mo~~ przez życie, aby i do mogił dowieźć ~~świata~~
na świat i bardziej przekleństwa nie zawiewały—
dziw!

Lecz wtedy — kiedy ~~po~~ walce tej świętej i tak
przez obcych nawet uwielbionej, podniecanej, dopo-
magać, to dopomagać, ze wszystkich sił, każdą
kroplą krwi, każdą iskrą ducha! Całą krew nasza
i cały duch nasz stwierdził, pchnął — dopomagania
i szczęśliwie wykrzesały wszystko... Ale ~~teraz~~ tym-
czasem, nie jesteśmy do wymienia nie byle, oprócz
życia.

Więc słuchając pieśni ~~fran~~ obcego francuza,
cudnej pieśni (żałosnej gawędziarki płynącej, wsłuchani
szybko, szybko, czasem tego (z rogów westchnienia) ocierając, czasem
twarze z nad roboty podnosząc i ~~ku sobie je obraca-~~
~~jąc, a potem~~ porozumiewano zamieniającymi się
zachwyconemi, rzewnemi uśmiechy.

Nagle, w ~~głos czytającej~~ długiej ciszy od odczytania
głos czytającej, ~~we francuskie słowa~~ wymawiane słowa,
~~wpadło~~ francuskie, wpadło podniesionym głosem
wymówione jedno tylko słowo polskie
— Zabrakło!
— Tak, Marya! Zapomnieliśmy wszyscy i tak stanęliśmy
na równe nogi oburzonym wzruszeniem, które ~~[illegible]~~
~~do wyrazu~~ wpadło słowo fatalne.

Z długiemi, ciężkiemi zamiarami, wśród długiej
i ciemniejszej przestrzeni, stała Czarnia a ~~w zamiarz~~
zasmucona, zniszczona, a my ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ oniemiałe z… z kontemplacji, ~~z desp~~
~~[illegible]~~ zadumy wpatrzeni ze wciąż z desperacją niedojrzany
ie lin głosem

Więc tedy zabrakło!

— Do iłu zabrakło?

— Wyliczyłam ~~[illegible]~~ ostrożnie… już przy
końcu coraz węższe, węższe paski kroiłam… ale
Panie Boże ratuj!… więcej nie wyszło. Do ~~ostatniej~~ dwudziestu dwóch
zabrakło!

Ukosjanie ogromna ~~tak wielki~~ jaki przepowiadała Marylka, jedna
klęska.

Panie Boże ratuj! bo innego ratunku znikąd nie
widać.

Chyba do Stanów pobiec i prosić, błagać, aby choć
dziś do miasta poszli, do tego dalekiego… Ba! czasu
~~mało~~ za mało… za mało i jak tam jeszcze sprawi się
ten podarunek…

Niech która z was sama pojedzie!

Łatwo powiedzieć! Każdej coś (stoi na przeszkodzie) ~~stoi~~
i zawsze ten czas, ten czas! Lada dzień przecież, za
wszystkiego od nas zażądać mogą, a tu — nie gotowe!
Stefania mówi, że od męża ~~[illegible]~~, że lada dzień…
~~Nasza~~ kiedy [illegible] organizacji tak mówi…

Bieda! głośna naród bieda! Takiej drobnostki nawet
nie może porządnie zrobić, ~~[illegible]~~ wiemy, że w innych ~~[illegible]~~
narzej niemal, jednak wstydzimy się czegoś… może

zbolałe żarty wygłasza, z swej roboty niewdzięcznej przeczuwając.
Kiedy tak badajemy i środki ~~ostateczne~~ wypróbowujemy,
żadnego wyjątku nie mogąc, drzwi od pokojów dalszych
otwierają się nieco i przez szparki ~~szara~~ oto oczy ~~wygląda~~
zielonawo szara wygląda ~~sam~~ ~~filuterna~~ ujęta zadziwiona Marylka
Jaworzynówna, a potem wysuwa się ze szczeliny całkowicie i odziewając, z filuternymi jakimiś ogniki
w oczach do środkowego pokoju wchodzi. W minucie odnośnej
drzwi zadrasnęła, ~~podeszła~~ drzwi mocno ~~podziwienie~~ zadziwiona ~~oddał~~
jak sprawa z barankami się rozstrzygnie, i w szczególności
o niej pewnie, a teraz wesoła i do nas przystępuje,
~~coś~~ z cicha, spokojnie, ale z czarnymi filuternymi w mnie
oczu i oczach, mówić zaczęła.
— Proszę pani, przez przedpokój teraz przechodziłam
i futro pana Burakiewicza widziałam... Takie
śliczne baranki! Siwe takie, delikatne, od tych
delikatniejsze... śliczne!
Aż policzki na dzień wypieka z podziwu nad
~~pięk~~ ślicznymi barankami p. Burakiewicza.
A my, na wieść tę, aż zadrżałyśmy, od srogiej, ciężkiej,
od zjadliwej przezorności — czy zazdrości. Jeżeli jest na
świecie osoba mocarna, to my wtedy na pewno ją
zobaczylibyśmy. Ot szczęśliwy człowiek, który takie
baranki ma!
— I całe takie futro barankowe ma? ~~futro~~ oczami ostatkiem
zapytujemy.
— Całuteńkie! Marylka odpowiada, a filuterne ogniki
w oczach aż skaczą i mimowolnie, ~~mówiąc~~ po kątach
ich aż skaczą.

— Niech pani pójdzie i zobaczy, że nie [illegible], mówi.
To prawda! Żeby chcieć zobaczyć!
— Pójdźmy zobaczyć!
Wniosek poruszony jest przez Wincenię, która ~~ze swemi~~ wielkiemi nożycami w gorączce nad stosem pokrojonych kaszmirów stoi, uzbrojona swemi stalowemi szpilkami, i klamrami [illegible] i wygląda bardzo energicznie.
— Pójdźmy zobaczyć! pójdźmy.
Nie przez ciekawość, bo nie jednemu [illegible] wniosek przyjęty został; ~~że~~ Klemensia, ~~Kochana~~ [illegible] krabina i inne, które ~~trzeba~~ [illegible] z mniejsza się nie zwyczaj, ale ~~tylko~~ tylko pozdro...
Aby do garderoby dojść, trzeba było ~~przejść~~ przez ~~trzy~~ dwie i dwa mniejsze pokoje przejść. ~~[illegible]~~ Pochód otwierała Wincenia, z nożyce ~~[illegible]~~ przez zostargnienie, wciąż w ręku trzymająca, potem ~~[illegible]~~ z dwoma parami Oktawia z Tosią i ja z Jurką, a za nami w ariergardzie ~~[illegible]~~ dybała na długich swych nogach Czarnisia, czarny długi korzeń pozemdająca po obrazach i [illegible] ścian zawieszonych.
Zbitą gromadką [illegible] się w garderobie [illegible] wieszadeł, na których ~~o Boże miłosierny! wisiało futro~~ o Boże miłosierny! — ~~[illegible]~~ futro p. Bernardowicza ~~br~~ z baranków siwych... takie śliczne...
Liche wytarte i głowne [illegible]. Żeby to któregoś ze znajomych naszych panów widzianym było! Możebyśmy wyprosili

wylatywały... ~~[illegible]~~ pa kilgerdi obelgi pani... A tak, nieznajomy i ogromny x ~~[illegible]~~ Bóg wie jaki... słuchaliśmy pani. Ani myśleć o proszeniu... Wyjęliśmy wprawdzie wszystkie a wszystkie swoje srebrne i inne ubiory jedwabne oddaty... ale to co innego... Liczyliśmy! A w ogóle o czarodziejach prosić, to próbować kamienie gryźć!.. zwłaszcza jeszcze takiego... Bóg wie kogo!

Gdy tak biadamy i lamentujemy, gdzieś za Marysi Jaroszyńskiej, ~~[illegible]~~ z za ramion wyjrzała się wyjrzała... Nie wiedzieć którędy wyszła, bo z nami tu nie szła i później zapewne cichutko się wsunęła, a teraz w sercu jej nadzieją od uwagi ~~się~~ trzęsą się i aż się rozkładają. Gdy ~~[illegible]~~ ogromnie serdecznie mówi:

— Jakbym ~~[illegible]~~ sobie jedną ~~[illegible]~~ podkowę obejrzała — i już!

Zamieniliśmy, ~~[illegible]~~ zamarliśmy z przerażenia, ~~[illegible]~~ którem ~~[illegible]~~ przeprzyrzona tak raz przeszła, ale też i z uczucia niezmiernej, potężnej, strasznej pokusy, z ~~[illegible]~~ które się z przerażeniem podzieliły. Potem uspokoiliśmy i prędko zamienili z sobą słowa cichutkie, szybkie, spojrzenia porozumiewawcze, palące. Aż przeszła sekunda, taka, na zegarze czasu zaznaczona sekunda (jeśli x zegar jakiś takiej sekundy wydzwania), w której liczba wszystkich jednogłośnie i z determinacją jakąś śmiertelną ~~[illegible]~~ stanowczą w ~~[illegible]~~ szepta:

— Wierzymy! Odbierajmy pod!

Weselna, cała w błyskach swoich stalowych ozdób i ognistych szpilkach, która na [illegible] i w [illegible] jej się wydały, jak jaszczurka, jaskółka, jak chrząszcz [illegible] jak podobne szatan duszy potępionej, futro p. Bernadkiewicza porwała i już je na stole przed pokojowym rozłożyła, gdy nagle zawahała się...

— Jakie to? ~~zostało~~ z wiosenkiem, i z watą, z podszewką razem ciężkie...

+ Do Czarnieckiej się odwróciła.

— ~~Moja~~ Czarnisiu, poradź! sama odbierz! Ty to porządnie przypilnujesz sobie!

Stara wytrawna przewodniczka, ~~porządnie swoje~~ [illegible] futra i podciągi — porządnie! Więc też Czarnisia [illegible] za grosz się chwyciła.

— A ~~niech~~ święty Boże, święty mocny! Jakbym miała cudze futro... i jeszcze u takiego... Ondyby mnie potem, sprzątaczy, wydając, albo i wyklęła... Sprzeciw też nie radzę... Tylko, że z cennymi potrzebne, a ~~wiedz potrzebne przecież dla tej~~ dla kogoś jednego ale dla ~~publicznego wszystkich~~ szczęśliwości i publicznej potrzebne...

Otóż to! dla szczęśliwości publicznej! W tem ~~była cała~~ rzecz! I jej samej, Czarnisi, mimo [illegible] oczki, ~~jak pacierzy, od [illegible]~~ na futro p. Bernadkiewicza patrzące, jeszcze ogromne [illegible] od porządku[illegible]. Stawi jednak opór namiętności i z obu[illegible] kim głowie podniesionemi, ~~[illegible]~~ powiedziawszy wyszeptujące: święty Boże! święty Mocny! A niech mnie

Anieli Stróżowie strzegą i bronią," szczodziami 27 14
kwiatkami z przedpotopowych wrzosów a i przez długiej perspe-
ktywy innych pokojów, których długą i czarną ku
pokojowi otwieranemu szybko otwieranie
A Wincunia ~~głosem woła~~ z nożycami nadzwycza-
jnem futrem jako dziob ~~drapieżnego~~ głodnego ptaka
rozwartemi [illegible] woła.
— Marylka! pójdź robotą! Gdzie
Marylka.
Ehe! Już jej i śladu w pobliżu naszem nie było.
[illegible]. Radzić i kusić, to nadaremnie, albo
pójdź do innym przypadku, ~~jako~~ [illegible] zniknęła. ~~Jako~~
Tak, jak Czarnieckiej składa się dopewne setnie podobnej
płatać nieznajomemu jegomościowi, bowiem albo
podobno, Bóg wie, komu...
Więc Wincunia z [illegible] ku niej i jednym
zachęcającemi na duchu uzmacniające, na odwadze
do ostatka najczęściej nieubite, mocnostopami opadający o ziemię, jonese
[illegible] zamieniem w nożyce zbrojnem
dziwnym jakiś gestem urżnęła i — czach, czach, czach...
Od dołu aż do pasa, cała jedna poła pięknego
futra oderżnięta, z wierzchem, z watą, z podszewką,
ze wszystkiem co do niej należało. Z tyłu, gdzie futro
na wieszadło powieszało, z [illegible] strzępy podszewki
i kłaki waty, z otwartej jego samego, zadrżenie się ku
dołowi zwieszały.

W różowym pokoju było trochę sprzętów, pomiędzy któ-
a pomiędzy nas, które dziadały, a temi które z miejsca
ruszyć się nie mogły, trochę ~~wątpliwości co do~~ [illegible]-
nych wątpień o godziwości dokonanego czynu, trochę
niepokoju w oczkach i zamyślenia na czołach, lecz
~~[illegible]~~ bardzo wkrótce wygładziło się znowu ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ jezioro. I ~~[illegible]~~ było tam! Jadaś to będzie!
P. Brzabiewiczowej strata ~~[illegible]~~ pomieszczona swoich!
Zapłacimy ile zażąda i niech sobie inne futro kupi;
a teraz mamy baranki, mamy! mamy! Jdo tegoż
kapitału. Reszta marności, mądrości, wieczności,
przemijalności!

A Czarnisia siedzi przy bocznym stoliku
wiersze i watę od futra odpruwa. ~~Delikatna mgiełka~~
pyłu dobywa się z ~~materyi odprowadzanych~~ [illegible] ma-
teryi, z delikatną mgiełką ~~[illegible]~~ małe obłoczki
przędzenia, aż z za mgiełki dobywa się głos.
— A jednakowoż nie wystarczy!
— Nie wystarczy! Jak to jeszcze nie wystarczy!...
— Do dwunastu pewno wystarczy, ale do jakich ósmiu dziesięciu
~~[illegible] najmniej ośmiu~~... zabraknie!

Odwrócimy z sali. Ośm na sto — odsetek niedużo.
Niechże już tam! cóż robić! ~~[illegible]~~ pójdziemy
przez ~~[illegible]~~ długi, pod p. Brzabiewiczowej okienne!

Ośm, na drugim końcu domu, kędyś w oblicach
przedpokoju jakieś niewyraźne ~~chody~~ stuknięcia, chody,

~~Może~~ i nagle gdzieś po wszędzie jakieś bieganie podniesione, ~~zjedli~~, kroki...

Ale! Minuta kary i sądu nadchodzi! Dotąd ani razu nie pomyślałam do głowy, że nadejdzie. Strach dreszczów po plecach nato przebiega.. Ale nie, siedzimy z nisko pochylonemi nad robotą głowami siedzimy i szyjemy. Wincenia [illegible] kaszmiry [illegible] [illegible] dali sygnał, że od wczoraj [illegible], Czernicka [illegible]. Milczenie. I tylko nowy [illegible] stronie przedpokoju [illegible], [illegible] [illegible] drzwi. A tam zagrała! się coś okropnego. ~~[illegible]~~ Słychać jakieś ~~krzyki~~, ~~który~~ ~~kogoś~~ [illegible]..

~~Może~~ Otwierają się ze strachem drzwi, Marynka ~~wpada~~ ~~[illegible]~~ ~~przestraszona~~, z przestrachem na twarzy wpada i z przyspieszonym oddechem mówi:

— Co to będzie? Co to będzie? Pan na dobre tak gniewa się, że niech ~~Pan~~ Bóg broni.. Każe mówić: kto to zrobił, a oni nie wiedzą.. a Pan myśli że kłamią i coraz więcej gniewa się.. i Józefa płacze...

Nie skończyła jeszcze mówić, gdy wszyscy jak ~~z~~ ~~krzeseł~~ z krzeseł się zerwały ~~z~~ [illegible]. Nie, nie! Na dobre gniewu i wyrzutów niesprawiedliwych ściągać nie można! Nie można aby przez nas ~~stary~~ poczciwy Józef płakał! Trzeba iść wszystko wyznać ~~Pana~~ ~~[illegible]~~ przeprosić, i ~~pieniędzy~~ ~~[illegible]~~ ile ich zapomniała pieniędzy zadadzą będzie ~~[illegible]~~ zapytać.

— Chodźmy!

— Chodźmy!

Więc naprzód winowajczynie, ~~potem~~ za potem, przez solidarność koleżeńską te, które w przedsięwzięciu czynnego udziału nie przyjmowały, a za niemi Czesia z zatrwożeniem, ale i z zaciekawieniem w czarnych oczach, a na ostatku Marylka — kuniczka, jak kot przestraszony, pod ścianami cichutko się przesuwająca.

W środku zaskoczyło nas pytanie: która do p. Bartkiewicza pierwsza przemówi? Co? Gospodyni domu naturalnie, ~~więc ja~~... O, ciężka to misja podjęta i ... ! Ale niema co! Mają rację! Mnie wypada ~~pierwszej~~ pierwszej głos zabrać, przed tym ... ! ~~[illegible]~~

— Ja ci zaraz z pomocą przyjdę, — szepce mi z jednej strony Ottonia.

— I ja — Ottonia i Stefania z obu stron szepcą mi przytwarzały.

— Ja z pomocą ci przyjdę!

A za niemi szybko głosy innych.

— I ja! i ja! i ja! Wszystkie będziemy przepraszały, przepraszały...

— I prosiły...

Dosięgli jadalnej do przedpokoju prowadzące na oścież rozwarte, drzwi po nich wielkie pędy z jednego ... wbiegały i wybiegały. A dokoła wszędzie...

– przyszło wszystko, Panowie i lokaje z ukłonami, odpowiadali, p. Buradkiewicz (z domagającą uznania) gospodarz domu na środku stojący, stary Józef czerwoną chustką owinąwszy sobie szyję a też ociera, który pomocnik jego cienkim głosem wyrzeka, że jak Boga kocha nie wie, kto to zrobił. Opowiada i ten

Wejście nasze, takie gremialne, efekt wyraźnie na wszystkich wywiera, i patrzą, co to za taka procesja Buradkiewiczowa idzie... A my przodem p. Buradkiewicz, cały zmieszany i przed nim stający, to jest, ja przed nim staję, a towarzyszą mi moje damy, jak mur, a za niemi jeszcze Czesia i Marylka.

Staję, dygam, czekam p. Buradkiewiczowej wyciągam, w tejże chwili gospodarz domu, wypadł i wszedł bardzo rozgniewany i ... odezwania zadziwiony, ulega jednak przyzwyczajeniu, rzec można, nałogowi towarzyskiemu i aktu prezentacji dokonywa.

– P. Buradkiewicz, – moja żona...

A p. Buradkiewicz, trzymając jeszcze w ręku ... i wśród niej oczy błękitne szeroko otwarte od zdumienia stojące. Zdaje się, że na widok tych kilkunastu niewiast, nie wiedzieć czego przed nim zjawionych, o pomieszanej kłótni na chwilę zapomniał. Z bardzo niezgrabnym ukłonem rękę czerwoną i ...

mojej dodatkowej, a ja mówić zaczynam. Lecz mówię, bo coś mnie w piersiach dusi i w gardle dławi. Jednak mówię.

— Przyszłyśmy przeprosić Pana... bardzo, bardzo Pana przepraszamy... byłyśmy... to jest, właściwie ja, głównie ja...

— Nie, nie, to my wszystkie... odciągnęłyśmy za mną, którem to zaszkodziło mnie.

— Ja... my... zrobiłyśmy to... weszłyśmy tu pod...

— Co! jakby kto z pistoletu wypalił, wyrwało się z ust p. Bernatowicza i widać po nim, że wszystkich wypadał zaczynać.

— Co! Panie dobrodzieju... zaszkodziły... Szpiegi, złodziejki... niech pannie diabli porwą...

[illegible] widok przestraszonego nieprzyjaciela, mnie głos zupełnie pod nosem odmawia, ale wysuwa się z za mnie Wincentka i głośno, rezolutnie, teraz przekładać zaczyna.

Mowa jej zwięzła jest, ale treści pełna. Krótko lecz dobitnie opowiada co i jak było, [illegible] i że to ona, ona właśnie, ot temi rodzynkami podkusiła i teraz wyznaje to wszystko na dowód (Osobliwy zaprawdę dowód!) ona to uczyniła, nikt inny tylko ona... więc bardzo, bardzo przeprasza...

— Bardzo, bardzo przepraszamy! woła się za mówiąca

na wyzłoconej) migające dziewięć
chór ~~starszych~~ głosów i tyle niewieścich postaci w naj-
gorętszych podnieceniu dygotało na ziemi pospołu.
— ~~Niech~~ Którą ja wygłoszę wszystkim pospołu.
— Niech Pan Bóg dziesięć razy powie, ile ~~takiego~~ dobrego,
ile mamy Panu dziękować!.. na odkupienie szczęśliwego
świtu... my najchętniej... zaraz...
+ ~~Zaraz~~ Znowu ~~rozległ się chór ostatnio głosowy~~ za nimi chór powieści.
~~i cichy~~ — My najchętniej... zaraz...
I znowu ~~przed nieporozumieniem~~ o dziewięć dygotów,
z towarzyszeniem chóru ~~tej prośby~~.
~~— Niech Pan Bóg~~ X — Bardzo pana przepraszamy
i niech Pan Bóg dziesięć razy powie, ile za to szczęśliwego
świtu...

Co myśleli i czuli, jak wyglądali świadkowie
sceny tej, nie wiem, bo w nadzwyczajnem zmieszaniu
swojem i zetknięciu ich prawie zapominałam, ale
w p. Bronikowskiej zauważyłam oczy ~~zadziwione~~,
nie rozumiejące, zadziwione, bo działo się z nim
i na ~~przedziwnym~~ twarzy jego wylewało się pogodę
doprawdy niespodziewanego, nadzwyczajnego.
Na twarzy jego, jakby nagle pobladłej, miało
wylewać się pogodę ~~towarzyszenia~~ silnego wzruszenia twarzy, potem
radość... jakaś rozrzewniona, promienna radość.

Jan Kiedy Wincentia przemawiała, historyę
konfederatów, skierowaniem na czas zagranicz-
nych, opowiadające, gorzej znalazłam o ~~tem~~ nim
i wkładała się w nich ~~czułości~~ wyraz, skupionej potęgi
a potem wybuchała do radości. Nie wiem, czy ostatnie
strona naszego ~~...~~ wynagrodzeniem szczęśliwej

rozsąd, bo mu powieki dziwnie jakoś mrugać i
~~oczy~~ wargi pod srebrnym wąsem drgać zaczęły
jakby przez gwałtowne ciśnienie na nie słowa
zwiastane, aż wybuchnął.

— Tedy panie dobrodzieju w takim celu ~~ta~~ moje
śniadanie pobłogosławiacie? Na czapeczki dla tych
co tam idą... za.. za Ojczyznę... Niech mnie djabli
wezmą, jeżeli nie jestem kontent, wdzięczen...

Nerwowy głos drżeć mu zaczął, wargi jego
wprost latały, a oczy pana Jakóba w bruzdach świetlanych
oprawione całe były obłoną błyszczącą łzą.

— Do djabła ciężkiego! Czegóż ja ~~ten~~ tak, wytrzeszcza-
tem się tu, gniewałem, (Przepraszam, bardzo przepraszam!) Szelma ze mnie i — dureń!
Ale teraz to dziękuję panom dobrodziejskim,
sto razy, sto tysięcy razy dziękuję... dziękuję... za to,
że oręż to... ~~Za to przedtem~~... chcę tem.. chcę tym kawałkiem
[illegible] mojej...

Przy ostatnich wyrazach rzucił się ku nam
ruchem tak gwałtownym, że aż porwaliśmy ~~się~~
~~miejsc~~ i rzuciliśmy się w jego objęcia i [illegible] raz
jedną po drugiej w ręce całować. Pocałunki te
(jak wystrzały przeciągłe) ~~rozlegały się~~ po przedpokoju ~~jak~~ a w przestankach
głos gruby, chrapowaty, ~~[illegible]~~ w tej chwili cudownie
jakiś, miękki jakimś dziwnym przejęty wzruszeniem.

— Bóg, panie dobrodzieju moje, stary jestem i sam
już nie mogę... a syna nie mam... i obrytu ~~[illegible]~~ gwałtem
nikomu nieznajomy... tedy nikt mnie nie [illegible]

odemnie niczego nie żąda... a ja z serca i duszą radbym... czemkolwiek radbym przysłużyć się stryj...

Już wszystkie nasze jelenie z kolei [illegible] poradować, gdy nagle wszedł jakiś otyły pan do gospody. Zmierzchało, przez patrzał na nas oczyma zamyślonemi po nas wszystkich.

— A może... zaczął, a może wielej potrzeba... może jeszcze więcej?!...

Zdziwiliśmy się wszyscy od zdziwienia i od — tajemnej radości. Lecz nie wypadało takiej propozycji zdumiewającej przyjmować. Więc [illegible] i pojedyńczemi głosami [illegible].

— Dziękujemy! dziękujemy! bardzo panu! Pan bardzo dobry... ale już panu nie możemy nadużywać... I do tego nie wiemy ile za taką szkodę...

— Co tam: ile! jakie tam: ile! Tyja dobrodzieju wierną wdzięczność... niech mię djabli porwą, jeżeli kłamię, że wierną wdzięczność... i jeżeli więcej potrzeba... jeżeli w ogólności wszystkie czasy kolwiek potrzeba...

On, na osobności [illegible] wyznał się z pomiędzy [illegible] Obdarzona i [illegible] swej dziwnie zgrabna i śmiała, a zatem tak wyglądająca jakby wnet z [illegible] „Rachele kiedy Pan" zaśpiewać miała, [illegible].

— Jeżeli prawdę wyznać mamy, to [illegible] jeszcze

do dziesięciu ~~brak.~~ brakuje karambolowego braknie

— Brakuje! wykrzyknęła. A co? Przecenia Anna moją, że jeszcze brakuje...

Zaczęła z [illegible] smutne [illegible] i nam je ~~podawać. [illegible]~~ podawać, to jednej, to drugiej wprost w ręce wkładać.

— Proszę, proszę! Niech te wszelkie karambolowe tego dostąpią... Niech tego ~~dostąpią~~... i ja razem z niemi...

~~Dotąd prawie~~ Wzruszone, zadziwione, onieśmielone cofałyśmy się, dygałyśmy, nie śmiejąc daru przyjmować... Szabina pierwsza pochwyciła ~~[illegible]~~ jedną z rąk, które go podawały i mocno ją ściskała, potem ~~już wszystkie, po kolei brałyśmy~~ tak czarowna, szorstka ręka od jednej do drugiej z [illegible] przechodziła, ściskana, wstrząsana, nie pocałowana nie po salonowemu, ale po prostu, serdecznie musiałyśmy ciągle.

— Czy podobna! ~~Pan jest [illegible]~~ Alež niepodobna! Jakże Pan łaskawa pojedzie! Dziś tak chłodno! I nam aż tyle nie potrzeba!

— Nie potrzeba aż tyle! No to ~~potę~~ drugą połowę... do dziesięciu czapeczek drugą połowę... Pewno jako raz wystarczy...

W oczach Wincenci, dziwnie jakoś od razu, [illegible] i zadrżeniły.

— Oto i wszystkie są! p. Borakiewicz zawołał; [illegible] Boga są wszystkie... ~~[illegible]~~ Za pozwoleniem pani dobrodziejki...

Wychodząc z sądu Wincenty znalazł(?) [illegible] tak — niezadowolonym, że coś o[illegible] trochę z bólu i w zmartwieniu oba zeszli(?) baranów swych na stole [illegible]: czach, czach, czach! Swoje za [illegible].
— Twarda bestya ten baran... ale i wszyscy [illegible] tęgie... ~~[illegible] panie dobrodzieju [illegible]~~ ~~jak me [illegible]~~... niech ich djabli...

A gdy już ~~[illegible]~~ pyszne niegdyś jego futro ~~[illegible]~~ żadnej pory już nie miało, po zawsze przestało(?) na siebie wkładać.
— Panie dobrodzieju, wiem ja, że dzień dziś i chłodny, ale ja se(?) z tego dziś... Zdrów jestem, chwała Bogu, i mogę chodzić w mróz bez futra... A to jeszcze piersi i plecy obszyte... ~~[illegible]~~...

Wciągnął na plecy to dziwne ubranie, które tak zupełnie jak niewieście figaro wyglądało, tem tylko od niego się różniące, że było z obu stron(?) [illegible] i że z cięcia ~~[illegible]~~ [illegible] zadanego, [illegible] dodawał tajemnie [illegible] stosy waty i sukna i podszewki.

Ale teraz otarłszy(?) go [illegible], wszyscy [illegible] domowi i goście. Gospodarz domu prosił.
— Niech się [illegible] tak zaraz nie odjeżdżać... Może usiądziemy razem... Panie, [illegible]...

Nie przez grzeczność, nie przez żadną zwyczajną grzeczność zapraszał, prosząc pierwszy [illegible] p. Borowskiego(?) wieczorem(?), jako gościa zaprasza. W głosie jego [illegible], na twarzy widać było wzruszenie.
A p. Borowskiewicz(?) zaproszony też i [illegible]

— zawdzięczam! — nie uciekaj, lecz zadziwiony wzro-
kiem ślady po nim zaczem zaciekawiony ~~jakiś~~ nagle
zamyślenie, lecz jakiemś mi mówił wszystko, odpowiedział:
— Dzisiaj Pana dobrodzieja ~~[...]~~ bardzo dzię-
kuję... ale odwykłem... a prawdę powiedziawszy
do ~~tra~~ takich kompanji i nigdy przyzwyczajony nie
byłem... Jak wilk – odyniec, ~~tak po~~ pomiędzy drzewami
lasami, tak ja samotny pomiędzy ludźmi chodzę
i nikt mnie bratem, ani swatem nie jest.
Szelma dola taka... ale co robić? Kiedy Panu
Bogu tak spodobało się... i jemu nie długo... stary jestem,
więc niedługo mi na tym djabelskim świecie –
Ale oto co ja Pana dobrodzieja poproszę...

W oknie zaczęli już gospodarza domu
i dziwnie prosząco, ale jakoś wesoło, czem
~~dziwnie~~ urzeczonemi niezapominającemi, patrzał,
kiedy mu wiernie głosem mówił:
— Niech panienka będzie łaskawa w takiej potrzebie
takiej ogólnej... w takiej okazji takiej, co to grosza,
albo ~~[...]~~ prosty prawy jakiej potrzeba do mnie
odzywają się... Ja chcę... ja żądam... aby samo [...] przy-
chodziło się... ~~[...]~~ matce... bo prosiła i ja... tym tęż...
a że ta szelma ~~[...]~~ pomiędzy samymi obcymi
~~[...]~~ na ten świat mnie rzucił, to ja i nie
zatrzymam się nikomu... a tylko... djabli wiedzą
co w sercu siedzi i spokojności nie dali —

Zaczęli go wszyscy ostrożniej teraz śmielej starać, coraz
serdeczniej zapraszać. Niech ~~[...]~~ do nich

przyjeżdża, mieli się bliżej z nimi zapoznać, —
ów i także odwiedzać go będę.

Ale ~~ale~~ oczarowanemi oczyma machać zaczął.

— Ej nie! Ej nie! Z duszy, z serca dziękuję, ale
nie! Odzwyczaiłem... nie przyzwyczaiłem... dzikusem
jak pustelnik żyję... w samotności mnie najlepiej.
ogródek swój pielęgnuję... ~~to mój~~ dzierżawa to moja
dzieci... dumki smutne, nie goście. Żegnam
Państwa dobrodziejstwa, żegnam, dziękuję!

I szedł już ku wyjściu w swoim dziwnym
tigarze, z żadnym frendzlą.

Ale tego znowu tak bez niczego rozstać się
z nim nie mogłyśmy przy drzwiach go dopadłszy,
— Boże drogi! — wyrzekliśmy, nie nagadawszy, jak to ~~mój grzechu~~, żadnej
~~...~~ rzeczy obrazy nie wypadły! Zdaje się, że krabina,
~~po cząstkach pierwszy nie porównamy go po pogadanku~~...
zdaje się nawet, — choć tego nie dopędzić pewna
jestem, — że czerwone policzki jego, srebrnego
ryzykowo otoczone, od Obtamu, wiszące i ręcznie
dostały tony cadnej...

I potem dopiero, po odjeździe p. Bera-
kiewicza — ~~następnie~~ rozlegał się nad nami ląd,
nie gdy pasie, leci krzyż, ale ~~pan~~ daleko wyżej,
~~pokoju~~ nad nami i wszechświatowa pani.

A kiedy przy obiadowym stole każdy już
~~wygadywali na nas i wyrzutami~~ gderaniem nas trudzili
i wyrzutami obsypali, Czarniecka, która z nami
o niczym tego

obiad jadła, wyprostowała swoją na krzesełku długą postać i z czarnemi oczami, jak iskierki gorejącemi, rzekła.

— A mnie się zdaje, proszę panów, że kiedy pan Borsuk przebaczył i jeszcze podziękował, to i przez wszystkich przebaczonem i zapomnianem także powinno... przecież nie dla samych siebie, przecież panie, podobne uczynki [illegible], ale dla szczęśliwości publicznej...

Miała oznaczenie „Komisja", podziw tym i potem całej tej [illegible] przez miasteczko, dała szczęśliwość publiczna, że aż — ha!

Eliza Orzeszkowa

Bóg wie kto.

(Z r. 1863)

......A teraz, opowiem ci z dziejów tej dziwnej historyjki zakończenie.

Jakżeż, – dziwiszże się, że pośród tragedyi [illegible] śmiech? [illegible], moja droga, życie jest ulepione z gliny i marmuru, splotem śmiechu przed i śmiechu po zwali; pośrodku [illegible] śmiechu, [illegible] krwi, na którego [illegible] cień nocy na jutrzni porannej, cień gwiazdy na [illegible] i [illegible] świtu, na [illegible] błysk — obłoczny i biały kłosów w porannej [illegible].

Wszystko to bywa i bywa razem, w jednym momencie [illegible] — w jednym [illegible] zebrane.

Pewien pisarz odgadł, ile śmiesznych rzeczy [illegible]: życie, [illegible] obok niego, w [illegible] imię: galimatias!

Galimatias taki, że wiecie już w nim samo tylko Boże [illegible] marmuru, [illegible] która [illegible] płatek białej róży, od spalonego w [illegible] serca, śmiechem dzwoniącego [illegible], od zamęcie [illegible] zwali, ciężkich kroplami krwi...

I to zwać jasne, że im serce głębsze, im bliżej jutrzni [illegible] czarna i ciemna, śnieżnobiałe płatki, które kłaniają się [illegible] pomnażają [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible]; [illegible] [illegible] [illegible] śmiechem [illegible]

obiad jadła, wyprostowała się na [illegible]
drugą postać i z czasami [illegible], jak [illegible] grożącemu
[illegible].

— A mnie się zdaje, proszę panów, że kiedy pa-
[illegible] porzucony i jeszcze podniesiony, tej
przez wszystkich przebaczonem i zapomnianem
także powinno... bo przecież nie dla samych
siebie, proszę pani, ~~[illegible]~~ szczególny [illegible], ale dla
szczęśliwości publicznej...

Miała [illegible] „Czarnusia", ~~[illegible]~~ podziw
(ludzi) ~~[illegible]~~ i przez całej tej [illegible] [illegible]
[illegible], dała szczęśliwości" publiczną, że aż — ha!

~~Eliza Orzeszkowa~~

Bóg wie kto.

(Rok 1863)

. . . . . . A teraz, opowiem wam z dziejów ~~tej~~ dziwnej mej historyjkę śmieszną.

Jakto, – dziwicie się, pośród tragedji takiej ~~w takich tragicznych faktach~~, śmiech?

O, moja droga, życie jest ulepione gliną i marmurem, splotem szmerów pereł i szmerów korali. Pośród niego są [illegible] śmiechu, ~~śród~~ nad koralowych ~~kielichem~~ krwi, ~~na złotogłowiu~~ ~~dnia~~ cień nocy na jutrzni porannej, cień grobu na szacie anioła, na złotogłowiu dnia — obłoczny i ubielony kłosem w pannej celi smutków.

Wszystko bywa i bywa razem, w jednym momencie czasu, — w jednem ~~światem~~ sercu ludzkiem.

Pewien pisarz odgrywszy, ile życia krwi [illegible]: życie, szlachetnie obok niego, w sąsiedztwie śmiesznej nadał imię: galimatias!

Galimatias taki, że wiele jest w niem samo tylko, obok Boże uwielbiania gliny od ~~marmuru~~ [illegible], idący, która plami płatek białej róży, od spalonego w żarach słońca wyżyj serca, śmiechem dźwięczące perły, od szmerów korali, ciekących kroplami krwi...

I to zawsze jeszcze, że im serce głębsze, im szlachetniejsza jego uczucia i cierpienie, płacze [dźwięczniejsze], które klawiszami przemawiają, tem częściej być ~~[illegible]~~ [illegible] wmowy spotkania chmur z błękitem, wybielonych kłosem z czarnemi smutkami, [illegible] z bliższością, bez uśmiechu —

Oj, będziemy, będzie wam miała [tam] czas długo gderane! Oj będziemy za ten nasz figiel gromione!

Bo i trzeba było niedodzieci bujnej, lekkomyślnej, rozbawionej, rozpieszczonej aby figla podobnego spłatać; bo i trzeba było uczucia długo, aby zaś swojej pobudki nie pamiętać...

Dzisiaj u nas wszystkich byłoby miały widok ciekawy, a śmiem powiedzieć i ładny, ~~[illegible]~~ w tym polskim i narodowym stroju legionowym widział

W początku Marca powiedziano nam: robić czapki i bandaże, trzy krosnie jedwabne i konfederatki; a w Marcu Krośca swego ~~[illegible]~~ dobrego i jeszcze nie wszystko gotowe.

Wiedzieliśmy już co robić. Żadna z nas już ani jednej szatki albo czapki jedwabnej nie posiadała, bo wszystkie prawie na te krosnie, a tak ich brudzi ozdobnie nie imają. Skrzynki też z porej wiedzieć śpieszmy szarpi, i śniegami kiedyśmy ważnej napadnięcie. Ale konfederatki... Zaledwie przed paru dniami kawałkiem uszycia do nich przywieziono.

Nie nasza wina! Nie wszystko dalekie i niby z nami dotąd o takich iluzjach portretów malowanych ani odpust. Z większego mi porządku o rzeczy przesadzane spóźniły się, bo gdy tylko przyszły, wnet wszystkie szarpi ozdabiały się przygotowanie rzeczy, na pociąg, wspólną robotę zwodzące.

Pozdrawiajcie! Pozdrawiajcie!

Stefcia, Oktawia, Klemcia, Marynia, Wincusia, Tosia

przyjeżdżające! Przyjeżdżające i zabierające się do życia!

A może i pani hrabina przyjechać i czyż, czyż, czyż z nami zechce?

Naturalnie! – odpowiadała ~~odpowie~~, – z chęcią wielką, z radością! I ~~fr~~ śliczną jedną, pani Teresy uboższej; ale takiej zacnej osoby, zaprosić ~~zaprosić~~ trzeba? A jakże; naturalnie; czemużby nie?

Do obszernej dziewiątki jednej zabrakło, ale ośm przyjechało, a że do mnie przyjechały, więc byłam dziewiątą.

Przyjechały do mnie, bo ja wówczas – oto! – miałam skarb. Skarb ten miałam różany i złoty, który nazywa się: miłość ludzka.

Dziwiłam się za co. Może za wielką młodość, może za wielką żywość, może za to, że rzeczywiście miałam na świat takie gorące, że ~~ty~~ ~~pięk~~ stworzenie ciepliła, słodko rozlewała od tych, których wiem gdzie zasiedlone.

A może też nie był to skarb rzeczywisty, ale tylko w jego rzeczywistość wiara? Ja teraz i nie zdołam w tej mojej pierwszej, bujnej młodości rozróżnić, co było prawdą, a co tylko marą, jeszcze przez żadne doświadczenie albo zimne rozumowanie nie dotkniętą.

Dość, że wówczas, kiedy się śmiałam, wszyscy się śmieli, kiedy zapłakałam, wszyscy przybiegali pytać: czego? czego? kiedy oddalałam się, wszyscy wołali: nie odchodź! a kiedy zawołałam: przyjeżdżajcie! wszyscy przyjeżdżali.

Przez całe przedpołudnie powóz za powozem, powozik za powozikiem, przed ganek domu zajeżdżają.

Obłoczna, zgrabna jak łania, w amazonce i kapeluszku z piórkiem, jak z angielskiego [illegible] zdjęta, konno przyjechała.

Pani [illegible], piękna, silna brunetka, jedną [illegible] za sobą, a drugą przed sobą mająca, dzieci wysadzała z karety śmiejących się i czarne łebki dzieci, które srodze jej obsypały, na wszystkie strony rozsiewające.

Jurka Matka przysyłała wózkiem jednokonnym przez [illegible] w [illegible] powożonym.

Niewiele przedpołudniem wszystkie były już zgromadzone w różowym pokoju.

Salonik nie duży, do większego przylegający i także różowy, jak [illegible]. Na różowości [illegible] [illegible] wyrywać [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], ale pokoju, firanki u drzwi i okien, obicie na sprzętach, arabeski na ścianach, różne. Tylko przez dwa okna, z za festonów firanek, szarozielono murawa i szara wstążka [illegible] [illegible] [illegible] z kwiatami, które tu i owdzie, na gzymsie kominka, na stolikach, stołach, pomiędzy [illegible] kolumienkami, [illegible] i owdzie, w wazonach i wazonikach [illegible]. Oprócz kwiatów, na gzymsie kominka jest jeszcze [illegible], który w samo wielkiego, męskiego

portretu ~~zwinęła się~~ w kłębek zwinięty, śpi, aż otrzepie. Przerażona, w szarej mgiełce, widać drzewa, drzewa, drzewa, a ~~wś~~ ponieważ białawego jasne wśród nich ciemne od wilgoci szlaki: alei, alei, alei..

Ciemności w różowym pokoju. Przeniesione ... pośrodku stoi długi stół, a dokoła stołu, na ... których krzesłach siedzimy wszystkie dziewczęta, oddane od pracowni ... i ... jasne nad nie zapadło.

Na (~~starożytnych~~, ~~przy~~ (i wówczas już) wysokich ... (których w ... starożytnych) na wysokiej kanapie, na krzesełkach, stołeczkach, ... rozwieszone, rozłożone ... jest ... „Brylantów", amarantowe i szafirowe.
~~wygląda jak w ... ~~
i stoi pełno. Tak pełno, że ~~która~~ ktokolwiek z nas wstanie i po pokoju się obróci, tylko coś białego, amarantowego lub szafirowego zdjęte ... i za sobą pociągnie, a inne przestrzegają: ostrożnie! Kaszmir splamić się może! Bez ... ~~już~~ trzech kolorów ... się konfederatki. Jak w nich pięknie wyglądać będzie!

— Jak ...! pożytecznie ...

— Jak maki z bławatkami ... uśmiecha się i ... pożytkowanie Stefania.

Wszystko już jest od ... i ... domu, a nie ... ... tam podnosi się ... głos, ... od ... ... bardzo ... ...

— Nie jak małpi, ani żadne zmechanizowany, ale jak wyćwiczony [illegible] ostandar [illegible] wyglądać lepiej!

Bierze te, z osobliwym gestem [illegible] a wymówi najwspanialsze z pomiędzy nas [illegible], [illegible] naj[illegible] a ostatni najbledszym, mający klamrę [illegible]. Najpoważniejszy z pomiędzy nas był dla tego że najstarszy, bo miał lat 25. Z drugiego [illegible] nowych [illegible] ośmnastu latami [illegible] pracy.

W podzięce pięknie, ale na nas potrzeciemy żadnej [illegible], o nie! Zabawa nasza. Jedynie czarne, ozdoby z ~~[illegible]~~ złota ~~[illegible]~~ lub polerowanej i [illegible] wypalanej stali. Wszystko tylko cała gama: od [illegible] czarnych, przez ~~[illegible]~~ [illegible] odcienia złota, do ~~[illegible]~~ jasnych jak len.

Znam, dwu [illegible] grosz [illegible]. Oglądanie materji, chwalenie, ganienie, narady, zwyczajne ode mnie zapytanie

— Ile ich wszystkich mamy?

Kilkadziesiąt z dumą odpowiadam.

— Sto.

Aż dwudziestu?

— Tak wiele!

— Daleko więcej trzeba. Często tylko podnieść [illegible] za siebie i za was.

Ano dobrze! Zrobi się! Szkoda nawet, że nie [illegible]. [illegible] żegnamy się: [illegible], [illegible]...

— Tydzień, dwa! — szepleniła Klemunia —
wiek cały i tydzień, albo dwa! Kamieniem [illegible]
dziemy i tydziemy szyć, szyć, szyć...

Zaczynajmy tedy! Dobrze, ale ~~wpierw~~ nim szycie
rozpocząć, obrać wpierw trzeba. Według formy,
tej oto! Która najlepiej krajać umie? Wincusia —
umie! Oto wszyscy prawdziwie krawiectwie,
doskonale!

Rosła, ~~tęga~~, zgrabna, tęga, stalowemi szpilkami
~~[illegible]~~ w szyi, pasa i [illegible] Wincusia
w odważnej i ważnej postawie staje u stołu, materye
przed sobą rozkłada i — ciach, ciach, ciach!

Obejrzyj się, że nieszczęśliwie mnie. Jeden przy krawat-
kiś kawałeczek zaginął, ~~ale~~ ten ~~[illegible]~~ to jeszcze
mała bieda.

— Dużo go jest, więc starczy na potrzeby i naprawa... Ale
bawełniana, wiecie co, że bawełniana jakoś ~~[illegible]~~ się..
mało...

Westchnienia troszeczkę.

— Tak, tak, bardzo jej jakoś mało! Broń Boże nie wy-
starczy..

Wincusia trzema zadumana.

— Boję się! [illegible] [illegible]..

Ba! łatwo powiedzieć, ale kto?

— Może pani krawcowa mnie?

[illegible] się prawie, tak, że ~~ni~~ czarnebyłoby [illegible]
dokładnie wszystko —

— Jak żyję, nie broiłam nic!

— Obłudnico! może ty...

Amazonka, która idzie z nimi przechadzkowym przewodniczką i ~~z~~ z głowy jasnozłotej a nadzobaczy nie podnosząc, głośno, na cały pokój, naśladując obżartej wiewiórki: „Rachelo, kwiaty Pan, w dobroci niepojęty” i zaśpiewała i zatrelowała.

— Nie u-mieem — nie ~~umiem~~ u-mieem — daj — cie — mi — świę-ę-ę-tyy — pooo-kój!

Marylki. Jaszczyńskiej zaoedać. Panna odrzeka to jak, który tej wiania do partyi idą. Ufaćby można, jak zresztą całej odwilżę.

Przyrodzona uległa, ~~w Indiankę~~ w żałobnie ~~krótkie~~ ~~tatuowana, w tonie~~ gdzieś w włosach, żywa, faktyczna, ~~i umiała świeża~~ i umiała. Dowiedziawszy się o czechadzie, obiera znanymi fortelka bazarowe, tnie i bije, objeżdżała, ponure ze wzruszeniem ramion.

— Stara Beata czapeczek wystarczy, jeżeli takich P. szadratowych! Żarty chyba! Ledwie może dosięgnie liścin wystarczy!

— Jezus Maria! Coś wygadujesz, Marylko!

— Bóg wie co pleciesz!

— Nie znaszże...

— Nieszczęście przepowiadasz...

— To żartem niema! Tożbyśmy nieszczęście — —

– O rzeczem opowiadaniu ani myśleć...
– Gdzież tam! czasu już nie ma...
– Stój, Marylko! Zaczekaj trochę! Zobaczysz, że wystarczy...

Rzecz bagatelna, decyduje i gdzieś wiem ciężko.

– Boję się! Jeśli mamy kłocham nie wystarczy, a potem Panie powiada, że źle wyprowadzam i żeby moja wina!

Nic tak zatem do pary doprowadzić niemożność, jak strach. Strachem zdjęta mnie przeprowadzi Marylka, wpadam w parę i wodami, ale trzeba, wprost trzeba.

– Pani Czarnieckiej to papier! powiada, że prosimy bardzo, aby przyjechała!

– Czarnieckiej! Czarnieckiej! powtarzała mnie chór kilku głosów, a inne wołają.

– Czarnieckiej na zatrzymanie zawołać!

Zostało zadłużonego, wstąpienie mieszkającą z synem i z jednym jedynakiem, którą dając mi do partyi już moją. O, ta na wszystkiem zna się! Gdy idzie o gospodarstwo i wszelkie inne takie rzeczy, wszystko robić umie i robi gorliwie, serdecznie.

Wchodzi. Wyobrażałam, że tryptyk mojej liliputki, a taka od góry do dołu ciemna i równa, że nie gładko wystająca przepięknie przypominała. U czarnej głowy mała, z małą tkaniną, siwą i małemi oczkami czarnemi, a przy głowy niebieskiej wszelkiego, spiczastego starego

10 nad włosami, tak wygładzonemi ~~gładko czesane~~ i błyszczącemi, że zdaje się być ~~czepeczkiem~~ bardzo bliskim z czarnego atłasu. Czarny kożuszek na sobie ma i na czole pod ~~czarnym jak~~ atłasem włosami zmarszczki bardzo sympatyczne, bo jakieś przez wszystkich troskach i trudach opowiadające, wyraźnie opowiadające.

Ciekawie na nas i na robotę naszą spogląda i uważaniem śledzona, z uśmiechem kłaniając się na wszystkie strony. A z naszej strony śpiew wykrzykników.

— Czerniszu, patrz! Oto obrazki!... ~~[illegible]~~ oczy!! Czy wystarczy? Prawdziwie wystarczy!! Może wystarczy!! Zmiłuj się, zrób tak, aby wystarczyło! Popatrz, porównaj, zrozumiesz, ~~[illegible]~~ pobiegaj!

Patrzała, rozmyślała, na wszystkie strony kartki obracała, milcząc. Zgadł, że milczy. Żaden grek w obraz by tyż lub lepiej i troskliwiej jego wzroku nie wlepiał, ni nasłuchał w tej chwili.

— Cóż? Jak Pani Czerniszka o tem myśli?

— Co myślisz, Czerniszu?

A ona, z ~~[illegible]~~ zastanowieniem i tonem uroczystym odpowiada:

— Nic nie myślę. I nic teraz ~~[illegible]~~ pewnego nie powiem. Straszyć nie chcę i obiecanek-cacanek nie lubię. Może wystarczy, może nie wystarczy. Dobrze rozmiarkować i wymiarkować trzeba. Ależ zrobię wszystko, co w możności ludzkiej jest, o tem Panie zapewniam, ~~to~~ by

bo prosić to nie dla kogoś tam jednego, ~~ale roboty~~,
ale dla ~~sprawy, publi powszechnej, dla~~ szczęśliwości
publicznej robota.

Lubiła czasem Czarnisia mówić górnie i te „szczęśliwości publiczne" jakoś tak sama sobie wymyśliła, lecz ile razy dwa te wyrazy wymawiała, cała zdała się ~~rozczerwieniona~~ twarzą rozczerwieniona i zarazem uśmiechnięta.

— O najsłodszy proszę...

— Są! są! Otóż one! Moja Czarnisiu, moja złota, wiernej, niezmordowanej!..

Ciężar nam wszystkim z piersi spadł. Gdy kiedy Czarnisia czemś się zajmie i o coś się postara...

Przy naszym stole z krajaniem swojem zmieścić się nie mogła, więc gdy przy ~~nad~~ bocznym stoliku, różne kawałki i fatałaszki z niego odsuwając, nad górą ~~barw~~ kolorowych materyj stanęła, ~~zdawać się mo~~ to zdawać się mogło, że złocone tło pokoju przesunęła ręką ~~długą i~~ czarną i długą, a wszystko w krąg się ze złocistym [illegible] gęsto ogniskiem, zaczarowana.

Milczenie na długo wtedy padło zaległo; tylko w niej ~~tiłka~~ szczypiec pocięta z igłami w palcach, to podnosi się nad pochylone głowy, to opada i długie nożyce to otwiera się, to zamyka, a czasem zgrzyta. Najczęściej działają w tempie spiesznym, Czarnisi w pracowitym, ostrożnym. Patrzymy wszyscy na nią, gdy szczypce krojenia nad ramię zawieszając, przypatruje się rozłożonej na stole sztuce barankowe, wreszcie ją przemierza,

z palcem do ust pocałunkiem westchnęła, szeptała i
dobra nadzieja do serc nam wstępuje.

Nadzieja! Tej jedna być żywą niebyło całe
wszyć w ~~kwa~~ kwadratowych czapek. Najróżniejszymi
gdy wzięła ona w wiosnę naszych głowach naszych,
które (czubek) ... przyszło zaledwie wystąpić się już byli
na świat z wody, obserwując serca naszych
gorących, ... które brzegami wnet się zaledwie
~~dotknęli~~ ostrych brzegów prawdziwego dotknęli.

„O młodości ....
Świeć na kwiatach, „
Świeć mój złoty ...

Czemuż się kwiatły młodości? małżeństwem, co nigdy nie ojczyzną. Czemuś złoty? Nadzieją, co w ogniu życia ... tępiona, ~~przed jego~~ po drogach jego rzesza wyciąga.

Za nami, czasy ... ~~kierowniczy~~; z ~~dalekiego~~ przeciwnego końca dziś dochodzą czasem brzmienia młodych głosów niezrozumiałe i na długo milkną. Cisza.

W ciszy ... we ... tereny kolorów na wszystkie strony rozrzuconych, rozległ się przejmujący, z głębokim, pięknym brzmieniem, głos kobiecy, który śpiewać zaczął.

„O matko Polsko, gdy ...
W sercach ... gorących świętości,
Jeśli nam pokój z czoła dzielnego
Dana polskiej dumna szlachetność ...

Z rękoma i głową na kolana opuszczonemi, z bladem obliczem naprzód niewypowiedzianem, Hanna Roniecka mówiła wiersz wszystkim nam dobrze znany, przez wszystkie prawie na pamięć umiany: nie deklamowała, – mówiła. Mówiła powoli, cicho, spokojnie.

— „Wreszcie mi ręce odrzucaj kajdanom,
Do tarcz takiego kazi zaprzęgać wrzala:
By przed katowskim nie zbladnął obuchem,"
Ani się zdziwił na widok powozu...

Mówiła powoli, cicho, spokojnie. Tylko gdzieś w oczach jej gdzie półzamierających ~~pr...~~ czaiły nuty bólu i smutku, a w tęsknych źrenicach, które z pod wypukłego czoła kiedyś w oddali tkwiły, płonął ogień spokojny, równy, silny.

— „Z wyciszonemi za pomnik grobowy
Zostaną siostrze źrenica rozbiciem,
Za całą stawą kości ich płacz kobiecy
"
I długie, nieme oklaski szumowy...

U stóp jej, na czarnym stoliku, przybierała ramka Halina, okalającą portret Kościuszki.

Łzy nie przestając, wierszem na pamięć umianego dochodziłem mając jak gdyby pierwszy raz pierwszego poznając go od zasady: z przyspieszonem biciem serca, z wypiekami na twarzach. Halina westchnęła głośno; mała osóbka dwóch synkach małżeńskich przemyślała; Oktawia wszystko.

— Mój Stasiu maleńki!... — zapomniawszy, wtem, z bocznego stolika ~~...~~

jakby się trąba nad gruzami zburzonego Jeruzalemu rozległa.

To Czarnisia wstała. A potem przeciągnęła jeszcze wiotką struną trzy potworne ciężkie akordy.

Aby dzwonieniem do stołu przerwy dłużej w robocie nie sprowadzać, śniadanie do późnego podwójnie przygotować kazałam. Na późny obiad, to już dzisiaj jakoś dalej pójdziemy, ale teraz, byle jak, byle co, byle czasu trwało jak najmniej! Cóż za sobota, mój Boże, że człowiek, gdy ma coś lepszego i milszego do roboty, bez jedzenia obejść się nie może! Niech tam w sali jadalnej panowie dziś sami jedzą, a my tutaj, pod drzewkiem! Panom dziś tutaj przychodzić nie wolno, bo z naszemi żartami, wierszami swojemi przeszkadzaliby nam, tylko by przeszkadzali.

Przyszli jednak. Trzech domowych było i czwarty gość. W przerwie śniadaniowej przyszli, gdy Ottomia, bez rzeczy tren amazonki swej podniósłszy, do salonu przyległego wybiegła, przy fortepianie usiadła i silnym sopranem na cały dom zaśpiewała: „Rachelo, kiedy Pan, w dobroci niepojętej...”

Głos przestał, panowie (śpiewaczkę wesoło!) oklaskami prosząc aby jeszcze co zaśpiewała. Więc nastąpiły Serenada Schuberta i Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna moja wolna.

A czas uciekał.

— Ottomio, dość śpiewania! czyż trzeba?

Zerwała się od fortepjanu, w trenie amazonki za-
plątawszy się o machanie upadła, lecz zwinna jak
sarna z więzów się wyswobodziła i krzesła swego dopadłszy
już szyje, szyje. A my panów nietylko z własnego
pokoju, ale w ogóle z pobliża swego wydalić usiłujemy.
Niech sobie na drugi koniec domu idą, niech nam
cięższej z nimi szkody, niech nam nie przeszkadzają.
Obdarzona ani na mgnienie oka szyć nie przestając,
pełnym głosem, na nutę „Rachelo, kiedy Pan..."
śpiewa.
— Niech da-ją nam święty-ty — pooo-kój!
Nie chcą jednak odchodzić, opierając się, proszą, aż na-
reszcie ogłoszeni, zabitymi, oddalają się, a w sąsie-
dnim pokoju zrazu milczenie, szycie, [illegible] pod-
noszą się, to opadają, czasem [illegible] [illegible]
lub w splotach [illegible] błyśnie, czasem nożyce zazgrzytają.
Bolkinenia i Czarnuszka bez przestanku
[illegible]; pierwsza rażnie i szybko, druga [illegible]
[illegible] [illegible], czasem [illegible] przerywając
[illegible], [illegible]
Wtem, turkot kół na dziedzińcu, kto? przyjechał.
Tosia zarumieniła się, Inca igła z palców wypadła.
— Może wreszcie Olo! zawołamy z pierwszej.
— Może p. Gustaw! odezwiemy się z drugiej.
Ale nie wiele, oprócz nieoznaczonego wśród głosów i chodów
dostrzec niepodobna, więc Inka pędem [illegible]
~~Jadzia~~ i z najstarszą swoją [illegible] — przeprosiwszy
— Pójdę, dowiem się kto przyjechał.

Owszem, prosimy. Wybiega i wraca do, z [illegible] nos-
kiem na kwintę spuszczonym, powraca.

— Pan Borakiewicz przyjechał, — mówi.

No, kiedy p. Borakiewicz, to nic wesoła wizyta nas nie obchodzi. Ale z widzenia go trochę znamy i tego rodzaju. Sąsiad, bodaj najbliższy w pobliżu ma, ale panuje jakieś tam przeciwko niemu uprzedzenie. Ważne to, że nie lubi baronowa ostrożny te przyjazdy, których, ani barona znajomych by nie ma. Obcy i — Bóg wie kto. Ale wiem najpierw jasne, że ~~[illegible]~~ i to na razie bardzo jego niezmiernie wielce podobne do wyrażenia przestarzałego. Księgę o nim powiedzieć: pełne śmiesznej oporności, niezbyt poważne może, ale w gruncie pewno prawdziwe. Elegantem podobno chciałby i raz do kościoła przyjechał tak elegancki, jakiś obszerny perfumą oblany, że pewna sąsiadka nasza, osoba słabowita i wielce trefna, zemdlała i z ławki kościelnej spadła, a wodzący się gdzieś w pobliżu marszałek Komiecki tak się tłumaczył, że [illegible] nic sprawdził. Napoleona III go stale podobno nazywał Bonapart, na istnienie końcowego e w tem nazwisku, na żaden sposób zgodzić się nie chcąc; często, często do mowy swej diabła wtrącał, jak to: pal go diabli! niech go diabli porwą! diabli wiedzą co to znaczy etc. I szelmy także wtrącał. ~~Mawiał podobno~~ Ktoś słyszał go mówiącego:

„Djabli wiedzą, czem szelma Bonapart [illegible] da padnąć swojej córce", a raz zapytany, jak mu się jakaś panna podoba, odpowiedział: „Śliczna szelma, jak sto djabłów!"

~~[illegible]~~ Człowiek taki ~~[illegible]~~ przeciętny, prostaczkowaty i nieobyczajony prostak. Ot, wreszcie czy z podobno, czy coś podobnego. Bóg wie kto. Ale mimo tem wszystkiem sześćdziesiąt tys. wiedziały. Za interesami do [illegible] i tu i owdzie przyjeżdżał czasem, lecz tylko przez gospodarzy domów przyjmowany gospodarzami i ich nigdy ~~[illegible]~~ przedstawianym nie bywał. Ut. [illegible] ~~[illegible] présentable~~ présentable do towarzystwa nie należał. Ale też żadna [illegible] powie dzieci, że się do niego zwalał i nie garnęli. Bezżenny, [illegible] na stronie, nikt mu się nie narzucał, spokojnie sobie starzejąc i siwiejąc, gdzie pogodny spostrzegłszy go w [illegible] i pobliskiem sąsiedztwie, wiedzieli tylko, że ma srebrną siwiznę na głowie i wokół twarzy. A twarz ta, wiecznie [illegible] coraz [illegible] do nazwiska mu przypadała, [illegible] osób bardziej [illegible] i [illegible] codzienności ogólnej śmieszne. Było to tak dziwnie, jakby kto w części dobrej bywał wprawdzie, od [illegible] niezapominajki i wszystko razem na srebrnawej [illegible] pobożnej!